

A romantic couple is shown in a dark, moody setting. The man, with a beard and dark hair, is leaning in from behind the woman, his face close to hers. The woman has long, wavy blonde hair and is looking upwards with a soft expression. They are both wearing dark clothing. The lighting is dramatic, coming from the side, highlighting their profiles and creating strong shadows. The overall mood is intimate and sensual.

TRZECH TO TŁUM
miłość.com²

WIOLETTA KLINICKA

Wioletta Klinicka

miłość.com

Trzech to Tłum

DEMO

2023

Redakcja i korekta: Usługi Edytorskie Katarzyna Wróbel

Trier 2023

Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie na jakimkolwiek nośniku powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

© Wioletta Klinicka, 2023

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

ZAMIAST WSTĘPU

To, że instytucje nie odpisują na maile, celebryci czy poczytni autorzy książek, jest do przełknięcia, ale ja? Jak mogłam wyłączyć telefon na całe dziesięć dni? Dni, które miały oddzielić mnie od urojonych myśli o wolnej miłości.

Tego dnia wstałam trochę wcześniej niż zwykle. Słońce ogrzało dla mnie matową skórę mojej kanapy. Czytając wiersze Brzostowskiej, przypominałam sobie, że to na dziś zaplanowałam zderzenie się z rzeczywistością. Doświadczanie życia, sprawdzanie siebie w sytuacjach ekstremalnych. Powolnym ruchem dłoni przekraczałam barierę lęku. W tym momencie pomyślałam, że jestem spełnioną, szczęśliwą, wolną kobietą. Jeszcze jakiś czas temu mój rozstrojony mózg nie dopuściłby, aby taka myśl mnie zdominowała. Nie doceniałam niczego, nie doceniałam tylko dlatego, że mogłam zasypiać na środku łóżka i nie dzieliłam się łyżeczką do herbaty. Detoks jest dobry, dobry na wszystko. Po detoksie nawet łyzy wysychają. Cofnęłam rękę. Chciałam jeszcze przez chwilę pławić się w nastroju, który nie tak często nas nawiedza. A może tylko go nie dostrzegamy, tych łagodnych emocji, delikatnie świdrujących nasze ciało? Może je lekceważymy, biegnąc za czymś, czego nie mamy, próbując dotrzeć do miejsc, które wcale nie są nam przeznaczone, usiłując zatrzymać coś lub kogoś na własność, celując

ślepakami również we własne szczęście... Próbowałam przypomnieć sobie jego ostatnie słowa, wyrażające tak ogromne, bolesne dla mnie niezdecydowanie. Byłam niecierpliwa jak mała dziewczynka stojąca przed wystawą z lukrowanymi babeczkami, będąc jeszcze przed obiadem. A może to on był zbyt powściągliwy dla mojej roznamiętnionej emocjonalnie postawy? Romantycznej duszy, skrywanej za naprężoną skórą i warstwą skamieniałego mięsa. Pomiedzy moje dywagacje w subtelny sposób zaczął wdzierać się obraz jego uśmiechu, nabierał ostrości. Zamknęłam oczy, aby w wyobraźni dotykać jego ust. Byłam w stanie je rozpoznać zaledwie pod dotykiem opuszków palców. Indywidualizm, dla tego jednego słowa gotowa byłam odrzucić nadzieję na poznanie ich smaku. Nawet teraz, rozanielona w promieniach ufności, nie uważam, że postąpiłam źle. Poczucie niezależności, odrębności, które pozwala równocześnie zachować własny pogląd nie tylko na świat... „On”, kimkolwiek jest, musi umieć to zaakceptować, bez tych przymiotów po roku udusiłabym się w jego miłości. Czy tak myśli tylko kobieta, która wie, czego chce? A może taka, która nie jest w stanie niczego poświęcić dla bliskości?

Nie, poczucie odrębności nie ma związku z trudną sztuką zaangażowania. Przypomniały mi się słowa, których sens doskonale ze mną rezonuje: w relacjach damsko-męskich chodzi o dobro drugiego

partnera. Dawać bez oczekiwania, brać z wdzięcznością. I może to błąd, że na co dzień nie celebруем małych gestów i dowodów miłości. Odchyliłam głowę, wplotłam dłonie we włosy, było mi tak najwyuczajniej dobrze. Po chwili uśmiechnęłam się delikatnie i włączyłam telefon.

Chociaż dzieliła nas przepaść, właśnie poczułam najbliższy mi oddech na swoim karku. Jednocześnie onieśmiał mnie ciężarem wzroku, którym szafował bardzo oszczędnie. Jednak nie dziś. Dziś wbił go w moją podświadomość, jakby poszukiwał odpowiedzi na pytania, których nie wypowiadał. I to cholerne milczenie, rozciągnięte nie w sekundach, lecz minutach, zamiast mnie uwierać, coraz bardziej mnie ekscytowało. Patrząc na jego poruszającą wyniosłość krtaniową (grdykę), wyobrażałam sobie, że wzrasta również jego puls. Nie odpowiedziałam nic. Moje usta zaciskały się wraz z coraz większą eksplozją w mózgu, jaką wywoływało rozerwanie starych połączeń neuronowych. Nie wiem, co w tamtej chwili mógł myśleć. Nie znałam jego refleksji, o nas zawsze mówił lapidarnie. A gdy już chciałam wydobyć z siebie jakiś głos, zdecydował za mnie...

Kilka miesięcy wcześniej...

Czułam pragnienie. Byłam pewna, że muszę tam być. Nie miałam wątpliwości, że jeśli tam nie pójdę, poczuję się, jakbym straciła szansę na coś bardzo istotnego. Na scalenie swojej biografii. Odczuwałam, że ta chwila jest równie ważna jak moje własne ego, bez którego czułabym się niekompletna. Jeszcze dziś rano odczuwałam mrowienie pod obojczykiem, tę fragmentaryczność, o której śniłam, a może to już było wczoraj? Nie mogę zasnąć. Szarpana obrazem swojej ułamkowości wolę pisać. Jednak słowa nie chcą ułożyć się w całość. Są jak porozrzucane puzzle, a ja nigdy nie lubiłam układanek, męczyło mnie zastanawianie się, co do czego dopasować. Teraz też się męczę. I boję się. Boję się własnych poszarpanych myśli, bo może oszalałam.

O ósmej wieczorem miałam już położony makijaż, starannie wytuszowane rzęsy i podkreślone kolorem fuksji usta. Czułam się seksownie, otulona zapachem ulubionych perfum. Kobiety nie zawsze się sobie podobają. Nie zawsze też się sobie przyglądają, a już najrzadziej przyznają się do tego, że podziwiają swoją urodę. Wymagają przeważnie tego od swoich partnerów, oczekują komplementów od ojców, córek czy koleżanek. Same najczęściej

milczą. Przyozdobione skromnością tylko niekiedy podnoszą podbródek.

— Czy wyglądam pięknie? — zapytałam kiedyś Roberta, nie zdając sobie sprawy, że tak banalnie prostym pytaniem można mężczyznę wprowadzić w osłupienie.

Popatrzył na mnie krytycznie i niemalże rozkazał mi się obrócić trzy razy. I kiedy już miałam nadzieję, że powie: „o tak, Wiolka”, on lekko zachrypniętym głosem polecił:

— A teraz idź do lustra i wróć z odpowiedzią! — Nie wiem, dlaczego w milczeniu wykonałam rozkaz, ale od prawie szesnastu lat jestem mu wdzięczna za te słowa każdego dnia.

Dziś, akceptując swoje niedoskonałości, pokazuję światu kobietę zadowoloną z siebie. I dopiero gdy zapinałam guziki starannie dobranej na tę okazję koszuli, poczułam wewnątrz niepokój, to gorzkie uczucie, którego nie jest w stanie powstrzymać nawet lampka porządnie schłodzonego białego wina. Zatrzymałam swoje rozpędzone myśli, nie chciałam sobie pozwolić na nostalgiczny nastrój, nie teraz, nie tuż przed wyjściem. Dobrze robię, jestem na tym świecie, aby upajać się każdą minutą. Zachłyśnięta życiem będę drwić z od czasu do czasu pojawiających się niedogodności. Nie pozwolę sobie na mozolne upychanie siebie w sztywne ramy tęsknoty, jak czynią to tysiące kobiet, które mając posiniacz-

ne serca, pragną więcej tego bólu! Posępnie wypatrują najmniejszych sygnałów na swoich smartfonach, laptopach czy tabletach. Ja już kruszyłam swoje życie, marnowałam dni na rozpamiętywanie słów, które odbijały się głucho o ściany pustej sypialni, na zastanawianie się, czy mój telefon przypadkiem nie jest zepsuty.

Dla pewności podniosłam słuchawkę i wybrałam numer Roberta.

— No to ja sobie idę, a ty co porabiasz? — rzuciłam na powitanie niezbyt wymuskany żartem tylko po to, by rozładować własne wewnętrzne napięcie.

— Ja idę z kumplami na mecz. Nie wiem, kto gra, ale będę pił piwo, jadł chipsy, a jutro chorowałam — żartował jak zawsze. — A ty co, jeszcze nie w drodze... — zapytał zdaniem oznajmującym Robert.

— Już prawie jestem gotowa, tylko chciałam ci powiedzieć, że jak wrócę, to mnie nie budź o dziewiątej rano, bo mam zamiar położyć się spać bardzo późno. — Moje słowa brzmiały jak już spełnione oczekiwania, ale to dobrze. Tak powinno się marzyć, tak się urzeczywistnia cel.

— No proszę, jakie plany, ciekaw jestem, kogo sobie wyrwiesz — dodał szelmowsko.

— Robert, nie przeginaj. Idę tańczyć albo przynajmniej popatrzeć, jak robią to inni — broniłam swoich zamiarów.

— A co to, zlot samych kobiet? Facetów tam nie będzie czy jak?

— Będą — zrobiłam pauzę, bo przez myśl mi przeszło, że tak! na pewno będą, ale nie będzie Nieznajomego. Po chwili zmieniłam zdanie i mruknęłam pod nosem „bzdurna myśl”, a następnie zwróciłam się do Roberta uwodzicielskim tonem: — No cóż, może i na kimś zawieszę oko.

— Ja myślę! Ja taką chcę cię słyszeć. — Po chwili zaś dodał: — A teraz już sobie idź i mi nie zawracaj tyłka, bo ja też muszę zarost przyciąć, żeby jakiejś kobiecie lakieru za mocno nie podrapać.

— O ty — zaczęłam się śmiać — kończysz ze mną, żeby się stroić dla innych! Dobra, zapamiętam to sobie.

— No, maleńka, wiesz, jak to jest. Tyle kobiet na świecie, ktoś musi je adorować, bo jak się zaczną wkurzać, to nie wiem, czy zostanie coś z męskiego gatunku.

— To idę sobie, a ty zadbaj o część mojej populacji, tylko nie pij za dużo. Bo ja jutro śpię do południa i z bulionem nie przylecę.

— Powtarzasz się, leć, narka. — I odłożył słuchawkę. Trzymając swoją w dłoni i słuchając głuchego pip... pomyślałam, że to naturalne, że są chwile, w których brakuje nam pewności, są momenty, gdy potrzebujemy wsparcia, i wtedy nie ma co zwlekać, trzeba do kogoś zadzwonić, bo czasami wystar-

czy chwilę się pośmiać, aby nasz organizm na nowo zwiększył ilość hormonów szczęścia.

Rzuciłam jeszcze na siebie okiem w lustrze i poszłam po raz pierwszy sama tańczyć salsę.

Szłaś kiedyś ulicą, uśmiechając się do siebie? Znasz to uczucie, że jesteś tu i teraz i nic innego cię nie interesuje? Obezwładniona własną osobowością. A z tego zadowolenia rosną coś znacznie bardziej nie-naturalnego. Taka pewność, że los szykuje ci niespodziankę, coś zatrzymującego powietrze w płucach, i ty już trzymasz za kokardę, już ją zaraz rozwiążesz i doznasz... no właśnie, co byś chciała wówczas poczuć? A może co poczułaś: spełnienie, pełnię szczęścia, zadowolenie, nagły przyływ euforii, a może coś jeszcze bardziej niezwykłego, coś tak wyrafinowanego, że aż nie wierzysz, że w człowieku mogą drzemać takie uczucia, że „coś” jest w stanie je w tobie obudzić.

To coś to twoje własne myśli.

Uwielbiam ten stan. Chwilę upojenia życiem. Gdy moje płyty przedczołowe ustępują mózgowi emocjonalnemu. Gdy czuję się pijana od nagłego dopływu oksytocyny. I gdy ten stan wywołuję w sobie, zanim pomnoży go los. Bo tak właściwie to ten nasz los, przeznaczenie, każdy dzień kształtujemy same. Tylko od nas zależy, na jak długo poddajemy się przykrym doznaniom, jak na nie reagujemy, do czego nas one doprowadzą. Hm, może wciąż za mało o sobie wiemy...

No więc szłam. Poszłabyś sama na dyskotekę, gdzie ciała rozgrzewane są gorącymi rytmami salsy?

Ja nie miałam wyjścia. Ja tam byłam zobligowana do bycia. Bo ja podpisałam, po rozstaniu z Nieznajomym, kontrakt ze swoją wewnętrzną kobietą i złożyłam podpis pod wszystkimi starannie opracowanymi paragrafami, dopisując najważniejsze zdanie: „w każdym dniu odnajdę chwilę godną zapamiętania”.

Uśmiech kobiety stawiającej mi pieczętkę na dłoni w kształcie serca wzmógł mój apetyt na dobrą zabawę. Wymieniłyśmy kilka zdań, po czym weszłam na salę. Światła były przyćmione, ale można było dostrzec pustkę na parkiecie. Kilka kobiet w objęciach mężczyzn balansowało rytmicznie biodrami.

O kurczę, same pary i wszyscy tańczą salsę. Co ja sobie wyobrażałam? Co ja tu robię? Ja tak nie umiem, nie mam partnera — powtarzałam w myślach. Zakryłam tylko dłońmi twarz, aby nikt nie widział uniesionych ze zdumienia brwi. Gdy się uspokoiłam, zajęłam miejsce przy barze. Patrząc na zbyt zajęte sobą ciała, poczułam się jak w Luizjanie, tylko zamiast meczu oglądałam pokaz tańca towarzyskiego. Bezczelnie mogłam oceniać stroje, demonstrowane figury i po-

pijać tutejsze białe wytrawne wino. Cóż można chcieć więcej, gdy jest się w takim dużym mieście całkiem samej. Sama, ale nie samotna — i ta myśl pozwoliła mi rozluźnić kark, oprzeć łokieć o blat i trwać w nadziei, że zaraz zbierze się tłum. O strefie komfortu i przekraczaniu granic przeczytałam już chyba wszystko. Dziś mogłam być z siebie dumna, bo kolejny raz udało mi się rozłożyć stereotypowe schematy myślowe na łopatki. Uciszyłam głosy w swojej głowie mówiące o tym, co mi wypada, a co nie.

Poczułam się jeszcze lepiej, gdy obok mnie przeszedł mężczyzna podtrzymujący kolegę z owiniętą bandażem nogą. Jeśli nie potańczę, nie będę jedynym widzem — pomyślałam — z tą różnicą, że moje go serca nie da się wyleczyć plastrem. Ponuro wspomniałam po raz kolejny czas zaprzeszły, nie wiem, dlaczego tak trudno się wyzbyć wspomnień, dlaczego gdy dzieje się coś ważnego, one ze zdwojoną siłą bombardują nasz umysł. Wpychają się na miejsce terazniejszości. Może w ten sposób, podświadomość przypomina nam o rozwadze i zdjęciu zniekształcających rzeczywistość okularów, zanim na dobre osadzą się na naszym nosie?

Po kilku minutach osvajania się z nowym otoczeniem utkwiałam wzrok w jednym miejscu.

Niewielkie oczy stały się jeszcze mniejsze od uśmiechu. Świdrowały mnie na wylot ciemnymi źrenicami, które tak bardzo kontrastowały z białymi

gałkami. W tym samym czasie do ust, które podnosiły kości policzkowe, przyłożyliśmy napełnione lampki z winem. *Prost* — pomyślałam w nadziei, że słyszał. Tylko nie wiem, skąd ta nadzieja, z odległości... Nie mogłam nawet widzieć, czy się uśmiecha. Uśmiechnął się czy nie? A może nie do mnie? Pogrążona w tym zastanawianiu się nie mogłam odwrócić od niego wzroku, by rozejrzeć się dookoła. *Przez lekko otwarte usta wchłonęłam wszystkie przypadkowe feromony kłębiące się w sali. Lekki podmuch wiatru przepłynął przez moje gardło, rozszedł się we wnętrzu klatki piersiowej, skumulował na powrót w samym dołku i spłynął do żołądka.* Zwilżyłam językiem dolną wargę i zamknęłam usta. To było déjà vu. Już to widziałam, znam go, nie jest w moim typie, a jednak czułam, jakby kiedyś należał do mnie.

Nie, to niemożliwe, to tylko chwilowe wyłączenie jednej półkuli mózgu. Może mam uszkodzony płat skroniowy półkuli dominującej? A może stan przedpadaczkowy? Może to tylko sen na jawie lub — jak twierdził Freud — ta sytuacja pobudziła we mnie jakąś nieświadomą fantazję, nieświadome życzenie, którego nie rozpoznałam, ponieważ nigdy o to świadome nie prosiłam? Uroiłam sobie, uroiłam, bo nie ma możliwości, żebym go zapomniała z zeszłego wcielenia. Nawet jeśli nie jest w moim typie, to te jego ruchy, spojrzenie. Nie, nie zapomniałabym go!

Zaczęło się robić coraz ciasniej i ciemniej. Patrzyłam, jak iskrzy pomiędzy udem kobiety i udem mężczyzny, jak obce dłonie dotykają ciał partnerów. *Wymieszany zapach drogich i tanich perfum przywodził mi na myśl mezalians. Taki, o którym zapomina się tylko na jedną noc. Rano te twarze wyglądają będą zupełnie inaczej, rano każdy wróci do swojego świata.* Niektóre z tych osób będą czekać zwilgotniałe na wspomnienia minionej nocy.

Moje ciało zaczynało się delikatnie kołysać. Odplęnąłabym w rytmach latynoamerykańskich, jednak na taką odwagę jeszcze nie było mnie stać. Osobiście nie kocham salsy, nie kocham jazzu, nie kocham rocka ani bluesa. Ja kocham muzykę. Każdą muzykę, która pobudza moje zmysły. Czuję pod stopami Mozarta i Vivaldiego, w biodrach kubańskie rytmy, w sercu poezję Grechuty. Nigdy nie uczyłam się tańca. Po prostu wychodzę na parkiet, czuję rytm i poruszam się zgodnie z nim.

Najważniejsze, by znaleźć własną pasję, która uwalnia umysł od codziennych spraw. Pasję, która nie spina, nie wymusza doskonałości, lecz wprowadza w stan zapomnienia. Taniec czyni mnie wolną osobą, pozbawioną obaw o jutro, wycisza opinie, tak chętnie wygłaszane przez innych. Bo tańcząc, jestem zawsze tu, gdzie być powinnam o odpowiedniej porze — jestem sobą.

Jednak dziś nie mogłam się przemóc. Czułam się

jak przygwożdżona do hokera i baru, a moja dłoń obejmowała jedynie zimne szkło. To nic, Wioletta, i z tym sobie poradzisz — pomyślałam na pocieszenie. Może wstydziłam się mężczyzny, który każdym ruchem fascynował mnie coraz bardziej. Szczególnie po tym, jak przeszedł parkietem, minął mnie, unosząc kieliszek i pozostawił na moim ciele tatuaż swojego uśmiechu. Poczułam coś w rodzaju niepohamowanego pożądania.

— Ja wiem, Robert, czym z naukowego punktu widzenia jest *déjà vu*. Faktycznie przyszło niespodziewanie i trwało kilka sekund. I chociaż nie odbiegam od standardów, podchodząc do tego przeżycia raz z ufnością, a raz krytycznie, to pytam: *jak oprzeć się towarzyszącemu temu zjawisku szatańskości oraz niesamowitości? Czyż nie marzymy o takich chwilach? O nagłym wstrząsie, który przyprawi nas o szybsze kołatanie przedsionków? No sam powiedz...*

— Tak, Wiola, ty uwielbiasz kolekcjonować takie ułamki sekund, potem mnożyć je i potęgować, aby mieć wymówkę dla swojej logicznej części mózgu. Doskonale wiem, jakimi wyobrażeniami już siebie karmisz... ale może Freud ma rację, może właśnie spełniło się twoje nieświadome marzenie. — Robert

jak zawsze próbował sprowadzić mnie na ziemię. Do już wypowiedzianych cynicznych słów dołożył: — Ale wiesz, Wiola, że byłaś podekscytowana samym wyjściem na tę imprezę. Gdy jesteśmy pobudzeni, o wiele łatwiej jest się nawet zakochać.

— Że jak? Gdy jesteśmy podekscytowani jakimś wydarzeniem i nagle wtargnie jakiś nieznajomy, to co, można się w nim zakochać?

— No widzisz, do zakochania wystarczy pobudzenie i odpowiednia interpretacja źródła emocji...

— Aha i ja niby byłam pobudzona wyjściem na salsę, moje emocje były w zenicie i gdy wpadł mi w oko ten facet, to odebrałam to jako zauroczenie?

— Dokładnie tak, oczywiście w myśl tej teorii. — Robert długo jeszcze snuł wywód na temat sprzyjających warunków do zakochania. Opowiadał o pędzącym autobusie, o mężczyźnie, który biegł, aby zdążyć do niego wsiąść, o reakcjach fizjologicznych związanych z wysiłkiem i o tym, że szybciej bijące serce z tego powodu było na tyle naiwne, że pomyślało, iż siedząca naprzeciwko niego kobieta jest miłością jego życia. To głupie serce, a właściwie oszalały umysł tak sobie zinterpretował wywołane emocje. Jako zakochanie od pierwszego spojrzenia. Hm, to może tłumaczyłoby też moje oczarowanie płcią przeciwną? Może lepiej się nie ekscytować, nie wywoływać w sobie emocji tuż przed wtopieniem się w tłum, aby nie poczuć nagłego przyływu zakochania lub pożądania?

Zaczęłam zastanawiać się, czym jest pożądanie. Czy tylko chęcią fizycznego zjednoczenia ciał? Bo w klubie Kasino doświadczyłam czegoś głębszego. Owszem, poczułam każdą swoją molekułą bliskość ciała tego mężczyzny, ale również słyszałam szept jego duszy i wydawało mi się, że znam siatkę jego połączeń nerwowych w mózgu. Był mi obcy, a jednak miałam wrażenie, że bliżej niego nigdy już nie będę... Nagle doznałam dwóch uczuć przesywających moje wnętrze, które zawładnęły też moim ciałem — były to strach i tęsknota. Osobliwe, ponieważ oba towarzyszą ludziom w pierwszej fazie zakochania. Boimy się odrzucenia i pragniemy widzieć swój obiekt westchnień w każdej minucie — tęsknimy. Ale specyficzne jest też to, że tęsknimy również za strachem, który wypływa ze świadomości, że jeszcze nie zostaliśmy odrzuceni. Ja jeszcze mam szansę, jeszcze mnie nie odrzucił, jeszcze należy do mnie.

Hm...

— Nie możesz mieć nikogo na własność — tłumaczyłam Robertowi. — To nierealne. To zakrawa na obsesję. Moim zdaniem nie istnieje coś takiego jak dwie połówki. Jak zatarcie granic. Nie ma tego, ja

czułabym się osaczona. Zmęczona przebywaniem z kimś takim.

— Tak się właśnie czuję — westchnął bezradnie. — Ale ją kocham, mówię jej, że miłość to nie kajdany, ale do niej nic nie dociera. Nie mogę z nią być, bo zniszczę siebie. Będziemy „my”, ale beze mnie. — Widziałam, jak mu się trzęsą ręce. Jak pod ciężarem oddechu unosi się jego koszula.

Nie mogłam nic więcej dodać. Nie mogłam powiedzieć mu, że ma się z nią rozstać albo zostać. Takich rad nie udziela się przyjaciółom. Milczałam, a on położył głowę na moich kolanach, podkulił nogi i nie wiem, jakim cudem zmieścił się na kanapie obok mnie. Nie wyobrażałam sobie, aby ktoś mnie ograniczał. Nie widziałam też Roberta w roli faceta bez wypadków do klubu, na mecz i zostawiania po godzinach w pracy. Tak trudno czasami zaakceptować zachowania osób, których się wybrało na partnerów. Czy faktycznie będąc zakochanymi, nie dostrzegamy ich wad? Naukowcy twierdzą, że właśnie tak się dzieje. I chyba nie ma co w to wątpić. To tak jak z kacem: dopóki impreza trwa, nie czuje się ilości spożytego alkoholu. Rano dopiero zastanawiamy się, od czego pęka nam głowa. Przebudzenie w związku. Kurczę, czasami bywa bolesne. Coś o tym wiem. I też kiedyś marzyłam, że „on” się dla mnie zmieni. Jednak dziś, mądrzejsza o kolejne doświadczenie, wygarnęłabym kobiecie Roberta, że się tak bardzo myli, że nawet

gdyby Robert teraz jej ustąpił, to albo po jakimś czasie zaczęłby robić „swoje” otwarcie lub za jej plecami, albo unieszczęśliwiłaby go na całe życie.

Należać, przynależać, należał czy był ze mną — mogłabym tego typu zwroty odmieniać przez wszystkie przypadki, ale i tak nie potrafiłabym wytłumaczyć słów, które cisnęły mi się na usta w związku z nowym obiektem westchnień. Był mój. A przecież to hipokryzja.

Jeszcze godzinę — tłumaczyłam sobie, gdy minęło pierwsze pół godziny imprezy. Posiedzę sobie, popatrzę, wypiję jeszcze jedną lampkę wina i wyjdę. Nie skończyłam myśli, gdy obok mnie stanął mężczyzna z wyciągniętą dłonią.

— Nie, dziękuję — odpowiedziałam, gdy zapytał, czy zatańczę z nim.

— Dlaczego?

— Bo ja nie umiem tańczyć salsy.

— To nie jest salsa — uśmiechnął się.

— Tak, a co? — odwzajemniłam uśmiech.

— Taniec.

— Aha.

— I tak ci nie odpuszczę, więc chodź i będziesz miała to za sobą.

— Nie sędzę, żebyś chciał mieć podeptane stopy — siliłam się na żart.

— Ja myślę, że ty znakomicie tańczysz. Przecież nie przysłaś tu tylko popatrzeć. — Rzeczywiście nie przestawał nalegać.

— Przysłałam właśnie tylko popatrzeć. — Zmrużyłam oczy i patrzyłam na niego uwodzicielsko.

— Wiesz co, wrócę tu...

— To wróc, jak wypiję jeszcze ze dwie lampki wina — zaśmiałam się, a on zostawił mi swój uśmiech i zniknął na parkiecie.

Wrócił po dziesięciu minutach, miał na imię Bonjowi. A ja, mimo że nie był to obiekt mojego zainteresowania, tym razem nie stawiałam oporu. I to była słuszna decyzja, bo dawno z nikim tak dobrze się nie bawiłam.

I tak potwierdza się po raz kolejny moja teoria, że niektórzy mężczyźni są po to, by ich kochać, a inni po to, żeby się z nimi świetnie bawić. Inni, jak Robert, są przyjaciółmi, z którymi rozmawia się o wszystkich innych facetach. Kim jednak był dla mnie mężczyzna wywołujący dreszcz między moimi łopatkami?

Przyjaźnie damsko-męskie są chyba jednak najtrudniejsze do utrzymania. Przekonałam się o tym niejednokrotnie. Ostatniej jesieni przerabiałam ten temat z Robertem.

— Wiesz, Adrian twierdzi, że my powinniśmy już dawno być po ślubie — krzyczał Robert z kuchni.

— Bo gotujesz dla mnie najlepszy gulasz na świecie? — krzyczałam również, leżąc na jego sofie i przeglądając jego notatki na temat relacji biznesowych.

— No między innymi dlatego — odpowiedział, podchodząc do mnie z łyżką dania na spróbowanie. — Myślisz, że wystarczająco pikantne? Coś dziś nie czuję smaku.

— Pokaż. — Podniosłam głowę, a on przyłożył łyżkę do moich ust.

— Hm, pycha. Niczego nie dodawaj. Ty już nie musisz próbować — zaśmiałam się — bo wyjesz wszystko, zanim skończysz. A co powiedziałaś Adrianowi?

Robert usiadł na brzegu kanapy i wziął mnie za rękę.

— To, co zawsze — odparł — że ty zasługujesz na kogoś lepszego.

— Idź, wariacie, nie cukruj mi tu, bo mnie w sobie rozkochasz. — Zaczęliśmy się wygłupiać.

— Adrian twierdzi, że przyjaźń między kobietą a mężczyzną nie ma prawa się zdarzyć, bo prędzej czy później pojawi się myśl o seksie. Ktoś zrobi pierwszy krok. Śmiał się, że na pewno nieraz rozbie-
rałem cię wzrokiem — wrócił do tematu Robert.

— A robiłeś to? — zapytałam zaciekawiona.

— Nie pamiętam, a ty?

— Ciebie?

— Nie, kurczę, księdza na ambonie.

— A... księdza to jednego, ale to miałam z osiemnaście lat, młoda byłam, nie sądziłam wówczas, że im naprawdę nie wolno — żartowałam.

Nastąpiła cisza. Dopiero po kilku minutach Robert powrócił do tematu i będąc już w kuchni, krzyknął:

— A wiesz, w sumie to stanowimy fajną parę, nikt by się nie zorientował, że nie uprawiamy seksu.

— Ja bym się zorientowała — i to chyba bardzo szybko. I wówczas przeżyłbyś taką gehennę jak mój były — dodałam.

— To mielibyśmy jakichś przyjaciół do łóżka — kontynuował temat Robert.

— No, tylko tak trochę zmienilibyśmy nazewnictwo. My nazywalibyśmy siebie parą, a siebie z kochankiem określiłabym mianem „przyjaciół”. W sumie może i miałyby to jakiś sens. O ile wyznacznikiem miłości nie byłby akt pożądania.

— A jest nim? — krzyczał wciąż tak, jakby był co najmniej u sąsiadów.

— Ja chcę wszystkich wyznaczników — i tych intelektualnych, i tych seksualnych. Teraz nie pójdę na żadne kompromisy.

— To znaczy? — Robert, już bez fartuszka, wszedł do pokoju. Spojrzał na mnie tymi swoimi przymkniętymi oczami, wyczekując najszczerzej deklaracji. — Powiedz, Wiola, *gdybyś spotkała faceta, który by zaspokajał wszystkie twoje potrzeby, dzielił z tobą wartości, pasje, ale nie miałby twojego temperamentu w łóżku, to co byś zrobiła?*

— Nie wiem, Robert, naprawdę nigdy mi się nikt taki nie trafił. Miałam różnych kochanków, przy których czułam się znakomicie, ponieważ mnie rozśmieszali, lubili teatr, pobiegać, słuchać Mozarta, ale jak już na takiego trafiłam, to on był bardziej zakochany w swoim wzrastającym przy mnie libido niż we mnie. Potem wracali do swojej codzienności i dopiero gdy ta zaczynała ich przytłaczać albo robiła się nudna, sięgali po mój numer telefonu. Nie to, żebym się nad sobą użalała, ponieważ ja zachowywałam się dokładnie tak samo. No i tym chyba różni się miłość od romansu? I wiesz, niektórzy z nich niekoniecznie byli w stanie doprowadzić mnie do orgazmu.

— Może masz rację, może trzeba się trzymać swojego stanowiska, sam nie wiem, ale ostatnio zastanawiałem się nad tym, jakie wady jestem w stanie zaakceptować u partnerki.

— I do jakich wniosków doszedłeś? — zapytałam z przekąsem.

— Że jestem w stanie zaakceptować wszystkie twoje wady. Przecież związek nie musi zaczynać się od nieroztropnej namiętności, szalonych nocy i do granic frustrującego pożądanía. Może czasami omija się pierwszą fazę miłości, daje się pole intymności, budowaniu relacji podobnej do naszej, opartej na zaufaniu, poczuciu bezpieczeństwa. No powiedz, przecież to się zdarza, że dopiero po roku czy wielu latach zaczyna iskrzyć? — Robert uśmiechnął się, ale patrzył na mnie dość dziwnym, niezrozumiałym dla mnie wzrokiem.

— Tak, zdarza się, Robercie, w filmach — powiedziałam niepewnie, podnoszą się wyżej, i dodałam: — Mam nadzieję, że to tylko pytania retoryczne z twojej strony? — Tym zapytaniem upewniałam się, czy wciąż go znam, czy wciąż potrafię rozróżnić gdybanie Roberta od jego faktycznych przekonań.

— A dlaczego miałbym wygłaszać puste monologgi? Czy nie mogę pragnąć kobiety takiej jak ty? — Usiadł obok mnie i patrzył, a ja poczułam skurcze żołądka.

— Proszę, idź i sprawdź, czy ci się nie przypala gulasz.

— Już skończyłem — zamilkł i wciąż mnie obserwował, jakby czytał mój niewerbalny przekaz.

— Coś ty tam popijał beze mnie w tej kuchni? — Chciałam jakoś zmącić tę ciszę, ale Robert nie dał się wyprowadzić ze stanu, w którym oczekiwał na odpowiedź. — Oczywiście, że możesz chcieć spotkać podobną do mnie kobietę, ale nie taką jak ja, bo ja jestem jedyna. Nie znajdziesz wiernej kopii. Ja też nie znajdę kopii swojego przyjaciela. — Podkreśliłam słowo „przyjaciela”. Nie wiem, czy zrobiłam to, aby upewnić siebie, że to wciąż Robert siedzi tuż obok mnie, czy uprzytomnić jemu, że łączy nas coś wyjątkowego i nie warto tego psuć tylko dlatego, że Adrian twierdzi, iż pomiędzy kobietą a mężczyzną przyjaźń jest niemożliwa.

— Wiola, a jeżeli to prawda, że my tą naszą przyjaźnią zdradzaliśmy każdego partnera?

— Czegoś ty się, Robert, naczytał? Nie mogę dziś z tobą. — Odsunęłam go lekko od siebie i próbowałam wstać. Jednak Robert przytrzymał mnie za ramię i spojrzał w oczy, jakby chciał zajrzeć w głąb mojego umysłu, szukając przy tym klucza do drzwi otwierających zakazane myśli.

— Odpowiedz, bo nie zasnę dzisiaj. — Nie wiem, czy się właśnie ocknął, czy zobaczył moją wystraszoną minę, ale zmienił nieco ton, na mniej oficjalny.

— Robert, może, może by tak było, gdybyśmy nie dzielili w pełni życia z naszymi partnerami. Może i pieprzymy się intelektualnie, ale gdy jesteśmy zakochani, tematem numer jeden u nas jest mój partner

czy twoja partnerka. To do niej biegiesz po pracy, a ja mówię ci bez skrupułów, ile miałam orgazmów. Rozmawiamy ze sobą, jak jesteśmy szczęśliwi, a gdy nasze związki się rozpadają, mamy siebie, żeby nie utopić się w szklance whiskey albo nie przespać pół roku z depresją pod poduszką. Ponadto, jak stwierdzili mądrzy naukowcy, gdy dwie osoby są do siebie tak podobne, tworzą team, a nie związek, wówczas zanika pożądanie, a u mnie na pewno by zanikło i skuliło się gdzieś w kącie pod fikusem. — Po chwili zadumy dodałam: — I wyprostowało na łóżku w przydrożnym hotelu obok przypadkowego kochanka.

Robert przez chwilę milczał, ale nie chciał dać za wygraną.

— Na inne tematy też wtedy rozmawiamy...

— Robert, nie chcę o sobie tak myśleć. Nie chcę się zadręczać tym, czy mam prawo mieć przyjaciela. Nie chcę i już. Wierzę, że któregoś dnia potknę się o tego, na którego czekam, z którym pójdę na koncert, do sauny i do łóżka! — Stanowczo chciałam zakończyć ten temat, uświadamiając mu, że nie wyobrażam sobie nawet całowania się z nim. Musnęłam jego policzek i zapytałam: — To jemy czy nie?

— Kocham cię — oznajmił Robert i poszedł nakładać obiad.

Wiem, że było to wyznanie przyjacielskie, nie wiem tylko, dlaczego ten temat tak nagle wyły-

nął. Może oboje już byliśmy zmęczeni romansami, złudzeniami, że ktoś zagrzeje w naszym życiu miejsce na dłużej, a może unoszący się zapach meksykańskich przypraw wywołał w nas chwilowe podniecenie?

Gdybym wówczas pękła pod naporem fluidów Roberta, może dziś nasza przyjaźń należałaby już do przeszłości? Zastanawia mnie tylko, czy opierałam się w imię przyjaźni, czy ze strachu, że mogę go stracić. Bo nas jako pary też mogłoby już nie być.

Mój partner od tańca chyba przestawał odbierać mnie jako tylko partnerkę do tańca. Już od samego początku deklarował, że odprowadzi mnie do domu, a podczas tańca wydawało mi się, że prześwietla moje ciało, że już wie, jaką mam bieliznę i jak wyglądam po jej zdjęciu. Poczulałam się lekko zażenowana, jednak nie na tyle, by odejść. Patrząc na jego aparycję, doszłam nawet do wniosku, że może w innych okolicznościach, tak dla sportu, dałabym się poderwać Bonjowiemu, ale od czasu rozstania z Nieznajomym wolę uprawiać sport samodzielnie. Nie miałam ochoty mięknąć w innych ramionach. Chociaż nie, kłamie, tego wieczoru przecież dowiedziałam się

o istnieniu Willy'ego. Tylko jeszcze nie byłam pewna, czego od niego chcę.

W każdym razie nie chcąc marnować czasu Bonjowego i wprowadzać go w błąd, upewniałam się, czy przypadkiem nie oczekuje niemożliwego.

— Chcesz mnie tylko odprowadzić tak po koleżeńsku? — zapytałam go otwarcie.

— No, a dlaczego nie?

— Posłuchaj, tu jest tyle kobiet, jest jeszcze czas, żebyś się rozejrzył za jakąś inną. Może poderwij tę w czerwonej sukience?

— Którą? — zapytał, rozglądając się po sali.

— Tę, z którą tańczyłeś, może ją odprowadź, bo po mnie nie możesz spodziewać się zbyt wiele.

— Ale ja na nic nie liczę, chcę cię tylko odprowadzić.

— Okej, jak uważasz.

— To mogę? — pytał dla pewności.

— Zobaczymy — odpowiedziałam tak, by zostawić sobie furtkę.

Nie mogłam się zdeklarować. Nie chciałam uwierzyć w to, że odprowadzającym mnie nie będzie ten, którego sobie upatrzyłam, który wywołał na mnie szalone, bezpowrotne wrażenie. Nie mogłam o nim zapomnieć, nie mogłam zobojętnić obrazu, który utkwiał mi w głowie. I chociaż mijały minuty, a potem godziny i nic się istotnego nie wydarzało, to i tak w każdej przerwie pomiędzy jednym tańcem

a drugim badawczo wpatrywałam w niego swoje nienasycone oczy.

W moim umyśle pojawiały się pytania na jego temat: ile ma lat, czy mnie pragnie, czy jest wolny? Tak, to najważniejsze. Przymierzyć go do siebie, ocenić swoje szanse w procentach, znaleźć potwierdzenie na to, że szanse istnieją! Czasami wydaje mi się, że kobiety nadmiernie lubią dopasowywać do siebie mężczyzn, jakbyśmy szyły sukienki na miarę. Nie może być za ciasna, ale musi podkreślać nasze walory, przy tym ma być wygodna i najlepiej nadająca się na każdą okazję. Za mały, za szczupły, nie ten odcień skóry... Nawet przeglądamy ich koszule w szafie w nadziei, że będą pasować do koloru naszych oczu.

Mało tego, bardzo często zakochujemy się w przymiotnikach określających mężczyzn. Listach, które od dzieciństwa układałyśmy w głowach. Trzymamy się kurczowo wykreowanych ideałów i przez to może tracimy coś bardzo cennego? Nie dajemy szansy miłym facetom, ciekawym osobowościom tylko dlatego, że mają kilka kilogramów nadwagi lub są za wysocy. Albo dlatego, że nie odczuwamy fizycznego pociągu. Czy nadchodzi w końcu taki dzień, gdy odpuszczamy sobie wizerunek? Może w pewnym wieku? Lub w chwili zauroczenia, pod wpływem tego jednego, nieprzewidywalnego gestu, który musiał wykonać Willy, gdy na niego spojrzałam?

Gdyby nagle coś się nie uniosło w powietrzu, Willy pozostałby tylko fajnym facetem, a raczej DJ-em umiejącym fajnie poprowadzić imprezę. Dookoła było tylu przystojnych mężczyzn — nawet Bonjowi jest przystojny — ale tej nocy nie liczył się nikt, tylko Willy. Nie potrafię zrozumieć, połączyć dwóch faktów w całość, wytłumaczyć naukowo. Nie lubię, gdy czegoś nie można nazwać, zasufladkować albo zawiesić etykiety „Zajęty”.

Ale jeden szok to za mało. Willy jest DJ-em i zna się na muzyce latynoamerykańskiej — tyle już o nim wiedziałam, gdy tylko weszłam do środka. Willy lubi tańczyć i robi to — oczywiście w moim mniemaniu — perfekcyjnie. Po godzinie przemówił do swoich gości:

— Cześć, jestem Willy i niestety nie mówię po niemiecku, zostałem zaproszony przez...

Nie wierzyłam, zamurowało mnie. Jest Willy i nie mówi po niemiecku, czyli mówi w języku, którego ja nie znam?! Chciałam krzyknąć: „to niemożliwe, powiedz, że to nieprawda, to sen”. Czyli co, nie zamienię z nim ani słowa? Przez moment byłam nawet zdolna zwrócić się do drugiego DJ-a, który właśnie pojawił się obok mnie, i zapytać: „on naprawdę

nie mówi po niemiecku?”. Bo nie podejrzewam, żeby mówił po polsku. Byłam tak sfrustrowana, jakbym miała ustalone, że będę z nim rozmawiać, i nagle moje plany trafił szlag. Poszłam zapalić. Musiałam ochłonać. A widzisz, Wioletta, tyle czasu odwlekałaś dzień, w którym zaczniesz się uczyć tego języka — zalewały mnie myśli. Ale z drugiej strony może to nie przypadek, że od tygodnia jednym z pobranych plików na moim komputerze jest kurs języka angielskiego. Jaki przypadek, jaki przypadek, ty do Afryki chcesz, a nie poznawać Afroamerykanów! — karciłam siebie za swoje zde gustowane rozważania. Czułam się dziwnie, czułam się tak, jakbym bezpowrotnie traciła szansę na spełnienie swoich wszystkich oczekiwań, marzeń, planów, celów. Nie potrafiłam się ogarnąć. Przecież w rzeczywistości niczego nie straciłam. Niczego namacalnego, niczego rzeczywistego. Przecież nie byłam nawet pewna, czy on jest mną zainteresowany. Przecież mnóstwo facetów na mnie patrzy, a ja patrzę na nich. Czy to oznacza, że każdy chciałby mi ofiarować część siebie? Nawet deklarację „podoba mi się” i akt czyisto seksualny dzieli cała wieczność, nie mówię już o zakochaniu. Nawet gdy facet czy kobieta mówią wprost, że dana osoba jest w jej czy w jego typie, w większości przypadków nie ma to podtekstu erotycznego. A może ma? Bo jeśli nasz mózg gadzi cały czas skanuje otoczenie w poszukiwaniu odpowiedzi

na pytanie, czy jest okazja do prokreacji, kurczę, to znaczy, że ma?! No ale nawet biorąc pod uwagę fakt, że nasz mózg gadzi wykonuje tę pracę bezustannie, mamy rozwiniętą korę nową i nie uprawiamy seksu z każdą istotą nadającą się, w naszym mniemaniu, do płodzenia dzieci.

Gdy wróciłam na salę, impreza trwała, a Willy wciąż nie mówił w żadnym znanym mi języku. Musiałam obudzić się ze snu, przyznać, że to chwilowe zauroczenie, olśnienie, uniesienie i że cokolwiek to jest, nie będzie miało znaczenia w moim życiu. A może wręcz los mi właśnie czegoś zaoszczędził?

Wyjście z impasu wychodziło mi bardzo niezgrabnie. Mózg racjonalny swoje, a emocjonalny swoje. Aby nie dać się wplątać w tę walkę, na nowo rzuciłam się w wir muzyki. Pozwalałam, by Bonjowi mnie prowadził. Oddałam mężczyźnie nad sobą kontrolę — tak mi właśnie przyszło do głowy. Zastanawiające, czyli parkiet to jedyne miejsce, gdzie pozwalałam, żeby ster przejął ktoś inny? I to też zdarza się niezbyt często. Może dlatego wolę tańczyć sama? Może to tylko wymówka, gdy twierdzę, że nie umiem tańczyć z facetami, bo wychowałam się na muzyce Dr. Albana? Przecież inne dziewczyny z mojego rocznika

świetnie poruszały się w parach. Ja nie, no chyba że w wolnym, romantycznym, z kimś, na kim mi zależało.

— Robert, zdarza ci się przestać kontrolować?

— To znaczy w jakim sensie?

— No pozwolić na to, żeby na przykład kobieta albo jakiś przyjaciel decydowali za ciebie.

— To dość złożone. Chcę mieć władzę nad swoim życiem, poczucie, że to, co robię, wybrałem dla siebie sam, nawet gdy się okaże to jakąś błędną decyzją. Ale jednak moją.

— Mnie też bardzo rzadko udaje się czegoś nie kontrolować, ale nie sądzisz, że czasami warto, czasami nawet trzeba odpuścić? Dlaczego wszystko chcemy mieć pod kontrolą?

— Wiesz, są rzeczy, którymi warto się dzielić, pozwolić komuś na przykład wybrać za nas miejsce urlopu, restaurację, godzinę spotkania, no coś w tym stylu, ale decyzje strategiczne, mające wpływ na nasze życie, nie, co to, to nie — upierał się przy swoim Robert, a ja coraz mocniej zastanawiałam się, dlaczego tak kurczowo chcemy trzymać ten ster. Może w obawie przed utratą bezpieczeństwa? Może kontrolują tylko singielki z odzysku, kobiety po przejściach, faceci z drugiej ręki? Ponieważ doświadczenie tak nam nakazuje? Ile wówczas tracimy? A ile zyskujemy, co zyskujemy? Gdybym nie pozwoliła się prowadzić Bonjowiemu, czy...?

A może tu nie chodzi o taką kontrolę? Może Robert ma rację? Może faktycznie w tańcu nawet powinnam dać się prowadzić, powinnam pozwolić się uwodzić, mogłabym nawet pozwolić na to, by mężczyzna wybrał miejsce spotkania, ale czy pozwoliłabym, żeby wybrał dla mnie danie główne?

Zanim odszedł i powrócił tyle musiało się wydarzyć i po co? Aby zrozumieć...?

Witaj serdecznie,

bardzo dziękuję Ci za poświęcony czas. Mam szczerą nadzieję, że wzbudziłam w Tobie nie tylko chęć śledzenia historii głównych bohaterów książki, ale przede wszystkim wzrósł Twój apetyt na emocjonalną podróż w głąb własnego umysłu i do przeżywania własnych doświadczeń.

Jestem Ci wdzięczna za Twoją obecność, ponieważ to Ty sprawiłaś, że czuję sens opisywania ludzkich historii, być może podobnych do Twoich.

Żyj tak, jakby wciąż miało się dużo wydarzyć,

Wiola

Ważne jest, aby człowiek zaznaczał swoją obecność po emocjonalnej stronie świata i dbał o nią w tak samo zdecydowany sposób, w jaki czyni to w codziennej przestrzeni życia.

WIOLETTA KLINICKA

Moim celem jest ożywienie w ludziach współczucia, troski i życzliwości. Nie tylko dla innych, ale w szczególności dla nich samych. W dzisiejszym, wysoce konsumpcyjnym świecie mało jest przestrzeni na okazywanie delikatnych emocji. Dlatego poprzez swoją twórczość chcę zaznaczyć obecność uczuć. Uczuć, które chowane w dziurawych kieszeniach czynią nas tylko wyblakłymi cieniami na niebie gwieździstych mas.

JAKO ARTYSTKA

Czym jest miłość? Zgubnym szczęściem, ulotną chwilą czy źródłem cierpienia?

Cały mój przekaz ma jeden silnie zakorzeniony cel — a mianowicie pobudzić czytelnika do refleksji na temat miłości. Mam na myśli nie tylko miłość romantyczną czy zawłość zawartą w relacjach damsko-męskich, ale również rozważania nad więzami pomiędzy tobą a ludźmi wypełniającymi twój świat.

Miłość może i ulotna jest, krucha, czasami przebiegła. Może czasami natrętna, emanuje złością i zaborczością. A jednak zapominamy o jej przewrotnym charakterze i pożądamy jej doświadczać. Pragniemy spijać z jej delikatnych płatków słodczy, oddychać jej zapachem... biec za nią choćby w nieznane... tym mocniej i szybciej, im bliżej śmierci.

Musimy więc pisać i czytać o miłości, jest od nas silniejsza.

MOJE KSIĄŻKI

— *Miłość.com 1. Nieznajomy z sieci*



WIOLETTA KLINICKA

— *Miłość.com 3. Papierowe małżeństwo*



i inne. **Sprawdź na mojej stronie.**

JAKO COACH

Być poukładanym w świecie poukładanym nie jest zbyt dużym wyzwaniem. Dopiero gdy ten bezpieczny świat upada, gdy okruchy leżą pod stopami i bezradność, jak ciemne chmury, wisi nad człowiekiem, poznasz siebie. *Pozostać w bezruchu, poskromić emocje, zachować spokój, dostrzec szansę na lepszą zmianę — to właśnie jest prawdziwą sztuką.*

Moje chmury, po traumatycznych przeżyciach, też wisały nisko. Też byłam na emocjonalnym dnie. Nauczyłam się jednak, *aby emocje nie odbierały mi oddechu, logicznego myślenia ani nie prowadziły mnie do nierozważnych działań.* Od tamtego czasu dzielę się kursami, w których zawarta jest cała moja wiedza i doświadczenie oparte na minionych wydarzeniach.

Piszę, abyś mogła dostrzec i **zadbać o swoją codzienność**, bo to ona jest najważniejszym składnikiem życia.

KURSY DLA CIEBIE

— *Emocjonalnie Inteligentna Kobieta*

KURS
EBOOK

Wioletta Klinicka

EMOCJONALNIE INTELIĞENTNA KOBIETA



— *Singielka*



i inne. **Sprawdź na mojej stronie.**

MOJE WYKSZTAŁCENIE

Historyk, magister, UWM Olsztyn

Nauczyciel historii, UWM Olsztyn

Certyfikowany coach kryzysowy, Akademia IPTK TM, 2017, nr certyfikatu: 3/03/CK/2017

Certyfikowany coach kryzysowy w biznesie, Akademia IPTK TM, 2017, nr certyfikatu: 1/03/CKB/2017

Copywriter, Copywriting Masterclass, 2021/2022; organizator: Jarosław Kaniewski

RECENZJE CZYTELNICZEK

Wioletta wydała książkę. Książkę, która złamała mi serce na pół i przeorała mózg. Przypadek? Nie sądzę.

— *Lubimy czytać* —

Książkę uważam za dobrą i wartą przeczytania. Największym zaskoczeniem okazało się dla mnie niesamowicie realne przedstawienie fabuły i postaci. Książka idealnie nada się dla kobiet, które myślą o podróży w głąb swojej duszy w celu poznania własnej osobowości, ale mężczyznom może posłużyć jako pewnego rodzaju poradnik lub instrukcja obsługi kobiet.

— *Rude Recenzuje, Paula* —

Autorka zadaje wiele ważnych i głębokich pytań, na które próbuje również odpowiedzieć ale także zachęca czytelnika do interakcji. „Czy w słowach innego faceta nie poszukujemy potwierdzenia, odpowiedzi na swoje wątpliwości? Czy nie płacimy ciałem za miłe komplementy? Czy nie sprzedajemy się za kilka ciepłych gestów? Czy nie karmimy swojego ego kolejnym romansem? Przecież tak właśnie mówimy o facetach, którzy co noc goszczą w swoich łóżkach inną kobietę!”.

Takie i inne pytania zadaje nam Wioletta sprowadzając rozważania do moralnych dywagacji. Z całego serca polecam i zachęcam do przeczytania i rozpoczęcia dyskusji!

— Anna Partyka Judge, autorka książek —

Autorka próbuje „ugryźć” zagadnienie miłości z każdej strony. Odmienia ją przez przypadki, przez osoby, przez rodzaje, mnoży, dzieli, pierwiastkuje. I z tych zabiegów i działań rodzi się więcej pytań niż odpowiedzi. (...) Czy istnieje jakiś zestaw pytań, test, który pozwoli nam na ocenę czy ten to „ten”, czy „nie ten”? Czy szukać dalej, czy olać związki? Czy znajomość wirtualna ma rację bytu? (...) Kobiety bardzo często idealizują obraz mężczyzny. Porozrzuć skarpetki wydzielające dwudniowy odór to zderzenie z rzeczywistością. Nie idealizujmy, tylko rozmawiajmy o tym, co nas wkurza, irytuje i co jest nie do zaakceptowania. Ale przede wszystkim starajmy się zrozumieć, że żyjemy obok człowieka, który ma wady. Nie jest alfą i omegą.

To doskonała lektura dla kobiety. Otwiera oczy na wiele kwestii. Prawdopodobnie pomoże nam dostrzec wiele prawd, dzięki którym nasze życie z mężczyzną u boku stanie się po prostu prostsze.

— Anna Sukiennik, Prawie blog o książkach —

RECENZJE KURSANTEK

Czasem pojawia się w nas potrzeba zmiany. (...) Nie wiemy w którą stronę iść. Wtedy na swojej drodze warto spotkać kogoś takiego, jak Wioletta. Wskazówki i wiedza zawarta w treści proponowanych przez nią warsztatów, pomagają odnaleźć ścieżkę do zmiany. (...) dzięki wsparciu Wioletty, poradach i ciepłu z jej strony, odnajdziesz właściwy, swój własny tor. Droga już nie będzie obca. Towarzyszył jej będzie ktoś niezwykle wyjątkowy i ważny. Ty sama.

— Joanna Guzera —

Warsztaty bardzo fajne i warte poświęconego czasu i pieniędzy. (...) Poszczególne lekcje przekazywane są w sposób ciekawy, rzetelny i konkretny, bez niepotrzebnego lania wody. (...)

— Renata —

(...) Cenię to że nie próbowałaś mnie na siłę zmieniać, pouczać i szanujesz zdanie innych. Czytając kolejny raz dochodziłam do wniosku, że jednak Wiola chyba miała rację... Może spróbuję tym razem inaczej. I faktycznie miała rację. Spróbowałam, wykorzystałam wskazówki, narzędzia i jest łatwiej (...) Bardzo Ci dziękuję Wiolu, dziękuję że jesteś, dziękuję że stanęłaś na mojej drodze.

— Alicja —



KONTAKT

Wioletta Klinicka

klinickaww@gmail.com

wiolettaklinicka.com

UWAGA: TA KSIĄŻKA JEST NIEBEZPIECZNA! CZYTANA HISTORIA MOŻE OKAZAĆ SIĘ LUSTREM DLA TWOICH OSOBISTYCH I EMOCJONALNYCH PRZEŻYĆ, Z KTÓRYMI WŁAŚNIE TERAZ PRZYSZEDŁ CZAS SIĘ ZMIERZYĆ.

Książka „miłość.com” to próba wejrzenia w stan umysłu kobiety po czterdziestce, która poszukuje partnera. Zaplątana pomiędzy złudzeniem a światem realnym, poszukuje odpowiedzi na pytania, które pomogą jej zrozumieć nie tylko siebie, ale i relacje, w jakie się uwiłała.

Spadek ostrego widzenia u bohaterki pohamować może tylko osoba stojąca z boku, umiejąca trzeźwo spojrzeć na sytuację i pomóc rozładować pojawiającą się niepewność. Tą osobą jest przyjaciel głównej bohaterki, który podbił serca wielu czytelniczek pierwszej części miłość.com 1. Nieznajomy z sieci. To dzięki ich rozmowom, a często też ostrej wymianie zdań, poznajemy przykłady i opisy psychologicznych stanów kobiecego umysłu i męskiego punktu widzenia na realne lub wyimaginowane problemy istniejące pomiędzy kobietą a mężczyzną.

Dla kogo jest książka?

Dla ciebie jeśli tylko wciąż kręci Cię poznawanie Twojego umysłu i natura relacji damsko – męskich.

CZYTAJĄC TĘ KSIĄŻKĘ, NIE BĘDZIESZ TYLKO WIDZEM. UWIKŁANA W SPLOCIE MIŁOŚNYCH WYDARZEŃ STANIESZ SIĘ JEJ UCZESTNIKIEM.

Wszystko czego potrzebujesz odnajdziesz na stronie wiolettaklinicka.com

Rideró

Wydaj książkę
profesjonalnie!